

ATC CDA2/P1

Kategoria: [Systemy Hi-Fi](#)



Wzmacniaczem SIA 2 150 byłem zachwycony. Nie to, że usłyszałem najlepszy dźwięk na świecie, bo taki jest ciągle przede mną. Jednak wzięwszy pod uwagę cenę, uznałem go za zjawisko. Mógł stawać do porównań z dwukrotnie droższymi klockami, a w dodatku grał, jak lubię. Czysto, naturalnie, chciałoby się powiedzieć: jakby go nie było w torze.

Tak się złożyło, że poszukiwałem wzmacniacza dla mojej przyjaciółki, która słucha tak, że sąsiadom plomby z zębów wypadają. Wybierałem jak dla siebie, bez kompromisów. Miałem typ, już nawet zamówiłem egzemplarz u dystrybutora (trzeba czekać, czasem nawet dwa miesiące), ale ten się uparł. – Posłuchaj końcówki. – Niby dlaczego? Przecież to jest to samo, tyle że bez preampu, który i tak trzeba przecież kupić, żeby zrobić ciszej. Teoretycznie to dodatkowy wydatek, ale jeżeli potrzebujemy także źródła sygnału, sprawa się rozwiązuje: odtwarzacz ATC jest fabrycznie wyposażony w przedwzmacniacz, a w dodatku może służyć jako przetwornik c/a. Niby proste, ale siła przyzwyczajenia jest ogromna. Korzystamy albo ze wzmacniaczy zintegrowanych albo z dzielonych, a łączenie któregośkolwiek elementu z czymś innym wydaje się dziwne. Dyskutować na ten temat można bez końca, ale jedno jest pewne: takiego rozwiązania jeszcze nie widziałem.

W przypadku budowania systemu wyłącznie z propozycji ATC CDA2 wydaje się naturalnym wyborem. Skoro większość kolumn brytyjskiej firmy to konstrukcje aktywne (z wbudowanymi wzmacniaczami), to odtwarzacz z przedwzmacniaczem stanowi coś w rodzaju samograja z opcją podłączenia kilku źródeł. Końcówka mocy to zaledwie rozszerzenie oferty dla osób, które decydują się na kolumny pasywne.

Budowa

Końcówka mocy P1

Uroda urządzeń ATC jest dyskusyjna. Jednak o ile integra wygląda dziwnie i trudno do niej cokolwiek dopasować, to tutaj fronty, przecięte pionowo czarnymi liniami, pasują do siebie jak cebulka do śledzia. Wzornictwo przypomina produkty kierowane na rynek profesjonalny. Nic w tym dziwnego, bo zdecydowana większość propozycji ATC to oferta dla dźwiękowców. Mam tu na myśli głównie kolumny, bo elektronika jest ciągle traktowana jako dodatek. Nie wynika to jednak z jej niższej jakości, a raczej ze sławy, jakiej dorobiły się monitory. W praktyce okazuje się jednak, że to wzmacniacze i źródła ATC są bardziej uniwersalne. Firmowe kolumny dość trudno wysterować, więc wzmacniacze muszą być bardzo wydajne. Niejako przy okazji okazują się przez to idealnymi partnerami głośników, z którymi inne piece sobie nie radzą.



Końcówka mocy – dual mono i pełna symetria.

Końcówka, jak to końcówka: jest urządzeniem najprostszym pod słońcem. Jeden przycisk, dioda sygnalizująca pracę i koniec. Z tyłu mamy dwa wejścia: XLR i RCA (wzmacniacz jest zbalansowany), wyjścia dla następnej końcówki (do bi-ampingu, który w ATC uwielbiają), tylko w formie RCA. Do zacisków podłączymy widelki, banany i gołe kable. Wyglądają skromnie, ale to jedne z najlepszych gniazd na rynku – pokryte rodem, metalem droższym od złota i bardziej odpowiednim do takich zastosowań ze względu na odporność na ścieranie.

Włącznik sieciowy przeniesiono do tyłu, żeby nie kusiło. Wzmacniacz w trybie spoczynku pobiera niewiele prądu, a wygrzany gra lepiej. Główny bezpiecznik można wymienić bez rozkręcania obudowy.

Tę wykonano z aluminium. Na górze wycięto ustawione łukowato otwory wentylacyjne. Część mocy powstaje w klasie A, więc radiatory dość mocno się grzeją. Aby zapewnić urządzeniu komfort, nie należy nic na nim stawiać. Dla osób, które zechcą zbudować sobie wieżę ATC, oznacza to: kompakt pod spodem, nigdy odwrotnie.

P1 to tylko teoretycznie to samo, co SIA 2 150. Po zdjęciu pokrywy widać bowiem więcej różnic niż podobieństw. Tu również układ jest prosty, ale jednak bardziej wyrafinowany. To pełne dual mono. Końcówki mocy przykręcono do pionowo ułożonych płytek, przytwierdzonych do radiatorów, a zasilanie to zupełnie inna bajka. W integrze prąd dostarczał jeden transformator E-I. Tutaj każdy kanał dysponuje potężnym toroidem. Trafa są od siebie całkowicie odseparowane, a układ generalnie bardziej przejrzysty. Samo zasilanie pozwala zrozumieć, dlaczego znajdziemy różnice w brzmieniu, w dodatku dokładnie takie, jakich spodziewalibyśmy się po tym widoku.

Odtwarzacz CDA2

Źródło to bardziej skomplikowany projekt. Z zewnątrz przypomina zwykły audiofilski kompakt z wyższej półki: szuflada z aluminiowym frontem i rządkiem przycisków pod nią. Wyświetlacz jest mały i archaiczny, ale podobno taki właśnie musi być, żeby nie zakłócać pracy elektroniki. To, że mamy do czynienia także z preampem, trudno zauważyć. Wybierak źródła to tylko jeden guziczek (wystarczy). Po prawej stronie znajduje się pokrętko głośności. Duże, solidne i wygodne.

Na tylnej ścianie zainstalowano po parze wyjść: zbalansowane i RCA. Przetwornik przyjmuje sygnał z dwóch wejść koaksjalnych i dwóch optycznych. Do tego dochodzą dwa wejścia analogowe dla innych źródeł. Taki zestaw powinien obsłużyć dość rozbudowany system hi-fi.



Porządek jak u Audio Researcha.

Idiotycznym pomysłem jest natomiast ulokowanie wejścia słuchawkowego na tylnej ścianie. Dla osób zabudowujących sprzęt (architekci...) oznacza to jedno: albo wpinamy słuchawki na stałe, albo stosujemy przedłużacz, który będzie smętnie zwiślał, jak kilo kitu na agrafce u sufitu. Od strony użytkowej odtwarzacz spisuje się świetnie. Nie ma zwyczaju się zawieszać, jak mój Gamut i szybko odczytuje płyty. Może układ przycisków nie jest do końca intuicyjny, ale idzie się przyzwyczaić. Pozostaje pilot – tani, plastikowy i niepasujący do klasy opisywanych urządzeń.



Końcówka mocy jest lepsza od integry, mimo że tańsza.

Konfiguracja

Mamy tu w zasadzie pełny system i konfigurować nie ma co. Wydajność wzmacniacza jest na tyle wysoka, że możecie podłączyć dowolne kolumny. Ot, i cała filozofia.

W trakcie testu duet ATC grał z Audio Physikami Tempo VI, a chwilami także z 13 parami tanich monitorów, zaś z drugiej strony cennika – ze „stopięćdziesiątkami” ATC.



Widzieliście kiedyś coś podobnego?

Wrażenia odsłuchowe

W tym miejscu powinienem Państwa odesłać do recenzji integry SIA 2150 („HFIM 2/13”), bo ogólne wrażenia się powtarzają. Stanowi to jednak punkt wyjścia, bo dzielony system gra lepiej. Ale po kolei.

Pierwsze wrażenia to dynamika, masa i energia dźwięku. Brutalna siła końcówki ujawnia się przy każdym skoku głośności. Wydaje się, że nie ma możliwości, by wzmacniaczowi zabrakło pary. Te 150 watów tworzy wręcz szokujący efekt, przerastający dokonania mojego Maka MA7000.

Koncerty rockowe, tutti orkiestry symfonicznej, elektroniczne ściany dźwięku Massive Attack – to wszystko dla ATC jak dla byka kartofel. Duet potyka każde wyzwanie i zanim zdążymy podziękować za tak imponujący spektakl, sypią się kolejne ciosy. Tak samo błyskawicznie dźwięk wygasa; jest kontrolowany wręcz perfekcyjnie. Takie rzeczy słyszy się z monobloków MBL-a i innych koszmarnie drogich elektrowni. Może tylko ATC oferuje mniej wyrafinowania.

Gra za to normalnie. Bez udziwnień, zabarwień czy budowania nienaturalnych, choć miłych dla ucha efektów. Z początku może niczym nie zachwycać, ale rozstanie z nim będzie bolesne. Kiedy już usłyszymy naturalnie brzmiące instrumenty, trudno będzie wrócić do przekłamanej wersji.



Studyjna ergonomia.

Można tu wyłapać trochę akuratałości Audio Researcha i obojętnej precyzji Spectrala, ale po chwili czujemy, że dochodzi do głosu kolejny priorytet: przejrzystość. I to zarówno w audiofilijskich plumkaniach, jak i w gęstych, trudnych do odtworzenia fakturach. Bez względu na stopień komplikacji i natłok instrumentów, dźwięk jest rysowany na papierze milimetrowym, z wyraźnymi konturami. Można więc w heavymetalowych hałasach wyodrębnić pojedynczą gitarę, choć inne też grają w tym samym paśmie. Mamy nawet do czynienia z pewną „nadprzejrzystością”, maniackalnym skupieniem na szczegółach: szarpnięciach strun, oddechach wokalistów. Spokojnie da się łowić skrzypięcia krzesel czy inne atrakcje, które zwykle pozostają w ukryciu. ATC, jak chyba żaden inny wzmacniacz, pokazał pracę mechanizmu pedału w fortepianie na naszym stareńkim samplerze (kupujcie, bo nakład niedługo się wyczerpie). MBL ma te same zalety, ale zawsze stara się pozostać gładki i aksamitny. Tymczasem ATC nie boi się ostrzej cyknąć albo narobić hałasu. Być może niektórzy uznają to za wadę, ale ja widzę w tym dobrodziejstwo inwentarza.

System pokazuje też bezbłędnie jakość nagrania. Co ciekawe, wiele klasyków z lat 60. i 70. potrafi zabrzmieć zaskakująco świeżo. Legendarny Pink Floyd (niestety, nie na winylu) jest tego najlepszym przykładem. Tak nasyconej, jędrnej i energicznej prezentacji „Dark Side of the Moon” nie słyszałem już dawno. Przypominała koszmarnie drogi system TAD-a, a przynajmniej podążała w jego stronę.

Temperatura barw jest raczej chłodna. Jeżeli szukacie gorących wokali i lampowej średnicy, to nie tutaj. ATC stawia na obiektywizm i jest w tym bezkompromisowe.

Mimo to końcówka mocy z odtwarzaczem brzmi minimalnie łagodniej od integry. Poprawie, choć na granicy percepcji, ulega przestrzeń. Może nie tyle jest obszerniejsza, co precyzyjniej poukładana. O włos lepsza jest też dynamika, zwłaszcza w sensie potęgi brzmienia, bo w skali mikro to w zasadzie to samo.



Gniazda w końcówce mocy to najwyższa klasa.

Gdybyśmy słuchali na tym systemie wyłącznie muzyki, można by było powiedzieć, że różnice są porównywalne do zastosowania lepszej łączówki. Sytuacja zmienia się diametralnie, kiedy podłączamy do ATC odtwarzacz DVD i zaczynamy oglądać filmy. Wtedy, zupełnie nie wiadomo skąd, pojawia się potężne i głębokie basisko, tworzące ścianę dźwięku. Zupełnie, jakbyśmy dodali do kompletu subwoofer. Transjenty są spektakularne. Przypomina to efekt, jaki osiągnąłem z Wilsonami. Coś czuję, że gdyby je dołożył do ATC, można by spoglądać na większość systemów 5.1 z politowaniem.



Odtwarzacz – jawiskowy. Zarówno ze względu na brzmienie, jak i preamp na pokładzie. Do aktywnych kolumn to kompletny system hi-end.

Konkluzja

To doświadczenie pokazuje, jak uniwersalny może być sprzęt stereo i w jaki sposób potrafi on łączyć odmienne światy.

ATC to wyjątkowo udany system. Tyleż oryginalny, co efektywny. Jeżeli na dodatek dorównuje wytrzymałością urządzeniom studyjnym, to mamy prawdziwy hit i wieżę mogącą przeżyć właściciela.

Czego Wam, oczywiście, nie życzę.

ATC CDA2/P1	
Ceny:	
ATC CDA2	12075 zł
ATC P1	10485 zł
Dane techniczne:	
CD-przedwzmacniacz CDA2	
Wzrost prędkości: 24 MHz	(66,1, 88,2, 110 MHz)
Pasma przenoszenia: 2 Hz – 200 kHz	(± 0,03 dB)
Zniekształcenia: 0,002 %	
Signalizacja: 110 dB	
Wyciąg analogowy: RCA/0L/R	
Wyciąg: 2 x RCA	
Wyciąg cyfrowy: 2 x coax., 2 x opt.	
Impedancja wejściowa: 10 kΩ	
Impedancja wyjściowa: 10 Ω	
Wyciąg słuchawkowy: +	
Wymiary (w/h/g): 11,45/22 cm	
Masa: 7,1 kg	
Końcówka mocy P1	
Moc: 150 W/8 Ω	
Pasma przenoszenia: 10 Hz – 400 kHz (-3 dB)	
Zniekształcenia: 0,002 %	
Signalizacja: 110 dB	
Rezerwa mocy: 600 W max.	
Wyciąg: RCA/0L/R	
Wyciąg: 1 para gł., link out (obrotowa końcówka)	
Wymiary (w/h/g): 13,5/45/39 cm	
Masa: 23 kg	
Ocenia:	
Bezpieczeństwo: hi-end	

Autor: Maciej Stryjecki

Źródło: HFM 11/2013